

Kraina Czarów, kraina snów

«Nowe przedstawienie Teatru im. Horzycy może się spodobać i dorosłym, i dzieciom. Tym, którzy lubią książkę Carrolla.

To jedna z najstynniejszych i zarazem najbardziej tajemniczych książek. Po 155 latach od pierwszego wydania wciąż sięgają po nią kino i teatry. Jak napisał tłumacz Maciej Słomczyński, "Alicja w Krainie Czarów" jest jedynym w dziejach piśmiennictwa dziełem zawierającym w sobie dwie książki - dla dzieci i dla bardzo dorosłych.

Ci bardzo dorośli od 155 lat próbują rozwikłać zagadki, które ich zdaniem profesor matematyki z Oksfordu, odludek i dziwak Charles Lutwidge Dodgson, posługujący się pseudonimem Lewis Carroll, zawarł w opowieści o przygodach dziewczynki imieniem Alicja."

To zaszyfrowana zabawa z teoriami matematycznymi - twierdzą jedni. Inni w dziwacznych bohaterach książki dopatrują się karykatur osób znanych pisarzowi. Jeszcze inni nie mają wątpliwości co do grzybka, który pomaga Alicji to zmniejszać się, to zwiększać, słowem doświadczać halucynacji. Nie brakuje odczytywania książki poprzez teorie Freuda, zwłaszcza te dotyczące ludzkiej seksualności.

Z pewnością rację mają ci, którzy zwracają uwagę na gry językowe. Tych jest w książce dużo i są one wielkim wyzwaniem dla tłumaczy. Bo jak przekazać w przekładzie, że zwariowany Kapelusznik, u którego zawsze jest five o'clock i trwa nieustająca popołudniowa herbatka, wziął się z angielskiego powiedzenia "szalony jak kapelusznik"?

Inna bajka

Akcja "Alicji..." toczy się w upalny dzień. Znużona kilkuletnia dziewczynka siedzi na trawie, gdy nagle obok niej przebiega Biały Królik. Królik ma kamizelkę i zegarek kieszonkowy. Zdziwiona Alicja podąża za tym dziwnym stworem do jego nory. Zaczyna spadać (czyż nie jest to odczucie, jakie często towarzyszy zapadającym w sen?).

Nora okazuje się być bramą do Krainy Czarów, gdzie nic nie toczy się tak, jak w naszej rzeczywistości. Gdzie żyją postacie, którym daleko nie tylko do mieszkańców realnego świata, ale i do pocziwych Kopciuszków i Czerwonych Kapturków ze "zwykłych" bajek. Recytuje się tu dziwne i czasem straszne wierszyki, wygłasza tyrady pozbawione logiki. Nie ma też mowy o przyczynach i skutkach wydarzeń w naszym rozumieniu. Książka Lewisa Carrolla wiele razy przenoszona była na sceny. To kuszące, ale przecież niełatwe. Nie tylko dlatego, że jakoś trzeba rozwiązać sprawę rośnięcia i zmniejszania się - na przemian - głównej bohaterki, ale i zachować niezwykłą aurę tej opowieści. A zapraszając widzów do świata jak z dziwnego, a chwilami koszmarnego snu, powiedzieć też coś ważnego. Bo w książce Carrolla są ważne przesłania.

Zapomnieć o logice

Paweł Paszta, reżyser toruńskiego przedstawienia według "Alicji w Krainie Czarów", sięgnął do przekładu Roberta Stillera. Ten tłumacz starał się zachować z oryginału jego dwoistość, balans między

obiema warstwami, tą dla dzieci i tą dla dorosłych. Takie też było zamierzenie Pawła Paszty: stworzyć spektakl dla obu tych widowni.

Czy się udało? Tak, choć jest jeden warunek. Widz - w każdym wieku - musi przyjąć absurdalny urok i humor tej opowieści i poddać się pokrętej logice snu. A wtedy nie tylko da się wciągnąć w opowieść (którą chyba warto byłoby trochę "przyspieszyć" w pierwszej części spektaklu), ale i dostrzeże jej głębsze znaczenia. Bo absurdalne wypowiedzi Kapelusznika o czasie czy Kota o sensie to rozważania uczonych odbite w krzywym zwierciadle (a może w psychice dziecka, dla którego świat dorosłych bywa niezrozumiały).

Wędrowka po Krainie Czarów jest dla toruńskiej Alicji nie tylko przygodą, ale i drogą ku dojrzewaniu, ku określeniu własnej tożsamości. Początkowo bezradna wobec tego, co się dzieje wokół i w niej samej, nieumiejąca zapanować nawet nad własną fizycznością - to rośnięciem, to, na zmianę, zmniejszaniem się - na pytanie, kim jest, odpowiada, że nie wie. By na zakończenie nabrać pewności siebie i odważnie przeciwstawić się okrutnym wyrokom królowej Kier rządzącej w Krainie Czarów.

Balet, szczudła, lalki

W wykreowaniu onirycznego nastroju przedstawienia znaczący udział ma sugestywna, niepokojąca muzyka Tomasza Opałki, w tym - świetnie zaśpiewane przez aktorów - piosenki. Jeszcze więcej niż piosenek jest w spektaklu scen tanecznych, baletowych, z którymi aktorzy pod wodzą choreografki Natalii Iwaniec radzą sobie znakomicie. Sprawnością imponują zwłaszcza grająca tytułową bohaterkę Joanna Rozkosz i Wojciech Jaworski (Kot z Cheshire), którzy opanowali też sztukę chodzenia na szczudłach. W spektaklu wykorzystano też zresztą lalki teatralne i teatr cieni.

W przeciwieństwie do wielu ekranizacji książki Lewisa Carrolla, sen Alicji w wydaniu toruńskim nie jest bardzo kolorowy. Alicja zapada weń nie na brzegu rzeki, ale w białym pokoju, którego ściany zamieniają się w rozmaite drzwi i drzwiczki. Biel przeważa też w kostiumach postaci. Tylko błękitna plama na białej sukience Alicji staje się coraz większa, aż w końcu cała sukienka zmienia kolor. Tak symbolicznie kończy się sen. I dzieciństwo.»

Mirosława Kruczkiewicz

Nowości

21-01-2020